№ 227. Rok X. SOSNOWIEC — niedziela 12 października 1919 roku. Cena numeru 30 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 1-ej stronie wiersz petitowy mk. 2.50, na III-ej stronie—mk. 1.50, na IV-ej stronie — 0.75 f., nadesłane za wiersz garmontowy — mk. 2.50. Drobne ogłoszenia po 20 fen za wyraz. Najmniejsze drobne ogłoszenie mk. 1.50.

Redakcja i Administracja mieszczą się pod № 4-ym przy ulicy Starososnowieckiej w Sosnowcu.

Adres dla listów i depesz: „Iskra", Sosnowiec.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Prenumerata wynosi: Z odnoszeniem rocznie mk. 42.00 — półrocznie mk. 21.00 — kwartalnie mk. 10.50 — miesięcznie mk. 3.50, z przesyłką pocztową 3 mk. 50 fen. miesięcznie. Cena numeru pojedynczego 30 fen

Redakcja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. — Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Oddziały własne: W Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Dąbrowie ul. Sienkiewicza

PODZIĘKOWANIE.

Przepraszając najmocniej za opóźnienie, z powodów od nas niezależnych, niniejszym składamy serdeczne podziękowanie za pozwolenie i pomoc w urządzeniu zabawy w ogródku kolejowym w dniu 14 września b. r. W pierwszym rzędzie Zarządowi Związku pracowników kolei państwowych, w szczególności prezesowi tegoż, p.p. Wróblewskim za gorliwą i bezpośrednią pomoc, p.p. Stychno i Frączkowi za bezinteresowną grę do tańców.

Z poważaniem
Zarząd Samopomocy chrześc.
przy Wyższej Szkole realnej K. Fraszkiewicza.

Ś. † P.

Władzia Zagórska

córka Heleny i Leona

Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarła dnia 10 paźdz 1919 r. przeżywszy lat 5.

Wyprowadzenie zwłok z domu przy ul. Wiejskiej № 12 na cmentarz miejscowy nastąpi w niedzielę 12 b. m. o g. 3 po południu. Pogrążeni w smutku zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół

Rodzice.

Plebiscyt na G. Śląsku.

Wszystkie władze muszą opuścić G. Śląsk!

Paryż, 11 października.

(Tel. własny).

Paryski „Journal" donosi, iż wkrótce ukaże się nowa nota ententy w sprawie plebiscytu w północnym Szlezwiku i we wschodnich prowincjach pruskich.

Przewidują iż ze wszystkich okręgów plebiscytowych będą musiały wyjechać, nie tylko władze polityczne, ale wogóle wszelkie władze nawet finansowe.

Rada najwyższa przerwała prace.

Paryż, 11 października.

(Tel. wł.)

Ag. Hażasa donosi: Rada najwyższa ententy przerwała swe prace.

Termin najbliższego posiedzenia nie jest znany.

O Śląsk Cieszyński.

Wojska polskie opróżniają Śl. Cieszyński.

Warszawa, 10 października.

(Tel. spóźniony). Na mocy rozkazu naczelnego dowództwa wojska polskie opróżniają terytorjum Śląska Cieszyńskiego, gdzie się ma odbywać plebiscyt.

Czesi przeciw plebiscytowi.

Praga, 10 października.

Pisma czeskie donoszą, że czeski urząd spraw zagranicznych zaprotestował publicznie przeciwko warunkom plebiscytowym na Śląsku Cieszyńskim.

Rząd czeski zgodził się na plebiscyt pod warunkiem, że prawo głosowania otrzymają tylko te osoby, które pierwszego sierpnia 1914 roku były przynależne do Księstwa Cieszyńskiego. Tymczasem w Paryżu prawo głosowania przyznano także i tym osobom, które mieszkały na Śląsku Cieszyńskim w oznaczonym czasie. Czesi wobec tego nie uznają rozstrzygnięcia plebiscytowego na Śląsku.

Wyjazd Paderewskiego do Londynu.

Do Warszawy powróci we czwartek. Przywiezie akt o przyznaniu Galicji Wschodniej Polsce.

Warszawa, 11 października.

„Kur. Por." donosi:

„Paderewski wyjechał do Londynu we środę. Zabawi w Londynie do soboty, poczym powróci do Paryża i w poniedziałek wyruszy do Warszawy. Powrotu jego oczekiwać należy zatym w czwartek przyszłego tygodnia.

Paryż, 11 października.

Potwierdza się wiadomość o przyznaniu Galicji Wschodniej Polsce. Wygotowanie odnośnego dokumentu jest na ukończeniu. Paderewski przywiezie go z sobą do Warszawy.

Szczury opuszczają tonący okręt.

Berlin, 11 października.

(Tel. wł.)

Prasa berlińska donosi: Ze względu na ogromne podatki w Niemczech, tysiące niemców, zamieszkałych w Holandji, Szwecji i Danji zwracają się o zwolnienie ich z poddaństwa niemieckiego.

Podań tych wpłynęło tak wiele, iż w urzędzie berlińskim zwiększono znacznie liczbę urzędników do ich załatwiania.

Uniwersytet wileński.

Dzień dzisiejszy jest radosnym i świętym dla całego narodu polskiego, bo oto w prastarym Wilnie odradza się do nowego życia wspaniała niegdyś strażnica kultury polskiej na kresach wschodnich — uniwersytet wileński. Przenieśmy się myślą w przeszłość i przypomnijmy sobie najważniejsze momenty dziejów tej uczelni oraz jej zasługi wobec przyszłości narodu.

Wszechnica wileńska założona została w r. 1579 za panowania Stefana Batorego. Prowadzona była przez jezuitów, to też nosiła charakter uczelni katolickiej. Na razie posiadała tylko trzy fakultety: teologiczny, filozoficzny i nauk wyzwolonych; wydziałów prawnego i medycznego nie było. Niemniej jednak akademja wileńska rozwija się świetnie od pierwszych chwil swego istnienia, i promienieje na całą Litwę, co przypisać należy przedewszystkim jej charakterowi narodowemu, patrjotyzmowi i obywatelskiej działalności jej profesorów.

W r. 1586 akademja wraz z gimnazjum liczy już z górą 700 uczniów oraz 54 wykładających. Później jednak następuje chwilowy jej upadek, spowodowany powracającą wielokrotnie epidemją morowej zarazy oraz pożarem w r. 1610. Dopiero rok 1627 przywraca dawny rozkwit akademji, która znowu liczy około 700 uczniów i 75 profesorów.

Za panowania Władysława IV uniwersytet wileński przeżywa epokę najwyższego rozkwitu. Przybywa mu wtedy fakultet prawny, dobór profesorów jest doskonały, liczba uczni wzrasta. Poziom nauk jest wysoki, zdolniejszych uczniów wysyła uczelnia zagranicę dla dalszych studjów.

W okresie ciężkich zmagań ze szwedami, Moskwą i kozaczyzną za Jana Kazimierza uniwersytet wileński przeżywa ciężkie chwile. W ciągu lat sześciu jest nieczynny, gmachy wszechnicy są zniszczone przez pożar, całe życie wewnętrzne zrujnowane.

Podczas wojny domowej po śmierci Augusta II ucierpiała ona również mocno i nauczanie przerwane było na długo. Pożary w r. 1737 i 1746 wstrzymywały także jej działalność.

Zniesienie zakonu jezuitów stanowi moment przełomowy dla akademji. W okresie reform Komisji edukacyjnej panuje w stosunkach szkolnych w Wilnie anarchja, która kończy się dopiero z chwilą powołania Poczobutta na stanowisko rektora odrodzonej uczelni, która otrzymuje nazwę „Szkoły głównej litewskiej“. Ulega ona kompletnej reorganizacji, przyczym dzieli się odtąd na dwa kolegja: fizyczne, obejmujące nauki fizyczno-matematyczne, przyrodnicze, i medyczne, oraz moralne, w którym wykładano prawo, teologję, historję i literaturę.

Czasy rozbiorów i powstania Kościuszki stanowią ciężki okres dziejów wszechnicy wileńskiej. Po przejściu Litwy pod panowanie Rosji następuje znowu reorganizacja. Otwarcie wykładów już pod rządami ks. Repnina następuje dopiero jesienią roku 1795, a w roku następnym powstaje nowy statut Szkoły głównej wileńskiej, która odtąd ma 4 fakultety: moralny, fizyko-matematyczny, lekarski i literatury; władza spoczywa w ręku rektora. Dozór zwierzchni nad akademją ma t. zw. komisja edukacyjna litewska, ale do jej rozporządzeń wtrącają się władze cywilne i wojskowe.

W r. 1802 na stanowisko kuratora okręgu naukowego wileńskiego powołany został ks. Adam Czartoryski, a w roku następnym cesarz podpisał „Akt uniwersytetu wileńskiego“ oraz nadał mu nazwę „imperatorskiego“. Utworzono wtedy wydziały: fizyczno-matematyczny, lekarski, nauk moralnych i politycznych, oraz literatury i sztuk wyzwolonych. Uniwersytetowi poddane były wszystkie szkoły w okręgu, nawet prywatne.

W tym czasie, na skutek napływu profesorów cudzoziemców, przez pewien czas wykłady nie mogły być prowadzone w języku polskim, lecz po łacinie i w innych obcych językach, ale uniwersytet zdobywa sobie wkrótce wielką powagę u swoich i zagranicą, obejmuje w podwładnych sobie szkołach z górą 20 tysięcy uczniów, pomnaża liczbę katedr, wzbogaca kliniki, zbiory i urządzenia naukowe.

Wojna w r. 1812 zadaje ciężką klęskę wszechnicy wileńskiej i tylko wysiłki rektora Sniadeckiego zdołały ocalić ją przed zagładą. Za rektoratu jego następcy, Malewskiego, uniwersytet dąży do obsadzenia wszystkich katedr polakami, rozwija się i powiększa znowu swoje wpływy.

A potym nadchodzi okres rządów kuratorskich Nowosilcowa, który przy pomocy pnącego się do karjery rektora Pelikana ruguje stopniowo polskość z uniwersytetu. Szereg zmian administracyjnych proces filaretów, relegowanie profesorów i uczniów, policyjne rządy w uczelni, — wszystko to nie zdołało jednak zniszczyć uniwersytetu. Dopiero rewolucja listopadowa stała się ostateczną przyczyną jego upadku. Okręg naukowy wileński został zniesiony, a uniwersytet zamknięty ukazem z dn. 1 maja 1832 r.

Tak więc uniwersytet wileński przetrwał 254 lata — i w tym okresie czasu dla wielkiego dzieła cywilizacji polskiej położył niespożyte zasługi.

Dla dobra nauki polskiej pracowali w nim profesorowie tej wiary co Jan i Jędrzej Sniadeccy, Kochański, Grodek, Lelewel, Kojałowicz, Gołuchowski i wielu innych. Wychowali oni olbrzymi zastęp znakomitych uczonych i dzielnych obywateli kraju.

Jeżeli dzisiaj stwierdzamy z dumą, że na najdalszych nawet kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej kultura polska przetrwała zwycięsko całe stulecie niewoli, przemocy i wytężonej pracy rusyfikatorskiej, to musimy przyznać, że ten tryumf ducha narodowego w znacznej mierze jest plonem uniwersytetu wileńskiego.

I nie tylko kresy wschodnie, ale cały naród polski z uznaniem i wdzięcznością wspominać będzie zawsze chlubną rolę, jaką w jego historji odegrał uniwersytet wileński, kolebka filaretów i filomatów, miejsce narodzenia całego pokolenia duchów promienistych, z największym wieszczem narodu na czele. Najwyższy, najczystszy ton życia duchowego, najpotężniejsza myśl narodu, najgłębszy prąd uczucia, które, razem wzięte, stworzyły duszę Polski odrodzonej — poczęły się w Wilnie; dlatego pozostanie ono na zawsze miastem — relikwią dla całej Polski duchowej.

Dzisiaj, gdy żołnierz polski śladami Batorego dociera do rubieży dawnej Rzeczypospolitej, gdy działa polskie, jak ongi przy królu - bohaterze, grzmią pod Połockiem, a jednocześnie ufundowana niegdyś jego rękoma uczelnia polska powstaje do nowego życia — ze słuszną dumą chylimy czoło przed wspomnieniami przeszłości, a z wiarą i nadzieją spoglądamy w przyszłość narodu.

Wacław Kryński.

Nasze sprawy.

Szlakami myśli polskiej...

Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby na uroczystość otwarcia wileńskiego uniwersytetu przybyli jaknajliczniej przedstawiciele zwycięskiej ententy. Przekonaliby się tamże naocznie, iż zagmatwany splot kwestji litewsko-białoruskiej i zaprowadzenia ładu na tych nieszczęsnych, „jakby przez Boga zapomnianych ziemiach“ — jak mówi naczelnik państwa, — można jedynie przeprowadzić drogą Unji lubelski.

Oto zwycięskie wojska polskie, oswobodzające te ziemie od niemiecko-bolszewickiego ucisku, przekuwają swój oręż niezłomy na światło nauki; oto pierwszą troską polskiej racji stanu jest poza uchronieniem od śmierci głodowej wynędzniałej ludności — przeprowadzenie plebiscytu.

Tak oto Polska wyciąga swe dłonie braterskie, serdeczne do tych, z którymi Unje Horodła, Brześcia i Lublina połączyły nas przed wiekami dobrowolnie, bez żadnego nacisku z zewnątrz.

Możeby ujrzeli, jak na jawie, zdumieni mężowie ententy wizję lat dawnych, kiedy to w Wilnie roku pańskiego 1579, Stefan Batory, idący na odebranie Połocka, przyjmował hołdy księcia kurlandzkiego Kettlera i posłów tatarskich, proszących o wyświadczenie im zaszczytu, aby mogli brać udział w szeregach polskich przeciw Moskwie.

Któż ich tam przywiódł?

Pruska pięść opancerzona i hasło: ansrotten!? Czy może Wieszatiele i Pobiedonoscewy? Czy też głęboka, pełna tolerancji polityka państwa, któremu obecnie narzuca się traktat o ochronie mniejszości, a gardło dławi enklawą gdańską?...

— — — — — — —

25-go października traktat pokojowy, po ratyfikowaniu go przez trzy mocarstwa, nabierze mocy prawnej.

A więc w 14 dni później, czyli w pierwszej połowie listopada, wojska koalicji obsadzą G. Slązk.

W artykule p. t. „Seid einig, einig, einig!“ pisze „Ostdentsche Morgenpost“ z dnia 9 b. m.: ...„Jeśli więc w tej historycznej godzinie, która ma zadecydować o losach nie tylko Slązka, ale i Niemiec, będziemy zgodni, a różnice partyjne podporządkują się sprawie ojczystej, — włos z głowy nie spadnie żadnemu niemcowi i w **końcowej walce pozostaniemy zwycięscami.** A więc — zgody, zgody, zgody!“.

Och! gdybyż słowa te rozbrzmiały na sali sejmowej i poszły, jak huragan po Polsce!

— — — — — — —

Z racji rozolucji zjazdu ziemian w Warszawie, „Robotnik“ z dnia 9 b. m. w artykule p. t. „Obszarnicy grożą rewolucją!“ pisze:

„W Warszawie zasiada obecnie „sowiet“ obszarników, skromnie ukrywający swój charakter pod nazwą: „Związku ziemian“. Ta polityczna organizacja, której jednak p. min. spraw wewn. nie każe prześladować za wychodzenie z ram zawodowych, przybrała obecnie postawę zgoła rewolucyjną. Sowiet obszarników grozi rewolucją! Żąda, aby prawem było to, co on uchwali! Uchwała sejmowa jest dla niego nieobowiązującą“, i t. d.

Abstrahując od mevitum sprawy i odżegnywując się nawet potrójnym krzyżem od sympatji dla rewolucyjnego sowietu obszarniczego, należy jedynie stwierdzić, że:

1) patent na tworzenie sowietów w państwie polskim posiada jedynie P. P. S.

2) rewolucje robić może tylko P. P. S.;

3) uchwały sejmowe są jedynie dla P. P. S. nieobowiązujące, a inne partje i zrzeszenia są obowiązane ślepo im podlegać;

4) grozić i wymuszać na państwie i reszcie obywateli może jedynie P. P. S.;

albowiem P. P. S. pierwsza zapoczątkowała system szantażu;

albowiem P. P. S. jest jedyną bojowniczką o „wolność“;

albowiem P. P. S. jest nietykalną — rodzajem tabu dla durnych owiec;

albowiem, wreszcie, — któż kocha konkurentów w interesie?

Ajaks.

Nowiny polityczne.

Wraz z polską delegacją do Berlina, złożoną z podsekretarza stanu Wróblewskiego posłów sejmowych Korfantego i Diamanda, udała się również komisja wojskowa, na czele której stoi gen. hr. Lamesan. W skład tej komisji wchodzą: major Petelentz, kap. Łapiński, kap. Pieczonka, kap. Kwieciński, kap. Fromowicz, por. Grosser i por. hr. Potulicki.

Komisja wojskowa składa się z oficerów rozmaitej broni i ma za zadanie opracowywanie materjału informacyjnego dla delegacji politycznej.

———

Donoszą nam z Warszawy: W dniu 7 b. m. odbyło się zebranie Zarządu stronnictw, które złączyły się w „Narodowym Zjednoczeniu ludowym“. Zarządy te zlikwidowały swoją działalność, natomiast wybrano zarząd tymczasowy, w skład którego weszli: poseł ks. kan. W. Bliziński — prezes, pp. A. Maj, J. Mąkolski i dr. Falkowski — wiceprezesi, M. Łazęcki i poseł Kaczmarek — sekretarze, inż. K. Stawecki — skarbnik i członkowie: pp. Sołtyk, Sikora, L. Siemieński, prof. Ks. Wyrębowski, B. Krzywkowski, Ks. Dziennicki, Józef Piotrowski, Ks. Sykulski, Walisiak i Momentowicz. Omówiono cały szereg spraw organizacyjnych oraz uchwalono zwołać zjazd delegatów kół i okręgów oraz mężów zaufania Narodowego Zjednoczenia ludowego na dzień 25 i 26 listopada r. b.

Zjazd ten między innymi sprawami dokona wyborów do stałego Zarządu głównego stronnictwa.

*

Krąży niebezpodstawna pogłoska, że dotychczasowy szef sekcji ministerjum pracy p. Turowicz mianowany zostanie ministrem pracy. Tak samo mówią o ustąpieniu wiceministra pracy Prystora.

Kronika.

KALENDARZYK.

Dziś w niedziela 12 b. m. Maksymiljana.

Jutro w poniedziałek 13 b. m. Edwarda kr.

Wschód słońca g. 6 m 22.
Zachód „ g. 5 m. 10.

Od redakcji. W numerze dzisiejszym „Iskry“ czytelnicy obok artykułów pióra publicystów miejscowych znajdą aktualny artykuł z racji otwarcia uniwersytetu wileńskiego publicysty warszawskiego p. Kryńskiego oraz wyczerpujący artykuł posła Zamorskiego o Galicji Wschodniej.

Z aury. Nasza przepowiednia o oziębieniu się temperatury i o przymrozkach sprawdziła się, niestety. Pocieszmy się jednak, że na zachodzie jest jeszcze gorzej.

W Monachjum spadł duży śnieg onegdaj w południe, a w Anglji już we wrześniu były mrozy i śniegi.

Na zakończenie dodać musimy, że jeszcze w tym roku, wedle przepowiedni meteorologów, mieć będziemy ciepło.

Uruchomienie przemysłu. Szklarnia sosnowiecka od kilku tygodni jest remontowaną gruntownie. Prace zaszły już tak daleko, że w ciągu 2—3 tygodni najdalej rozpocznie się fabrykacja szyb do okień (na razie). Część wykwalifikowanych robotników, którzy pracowali tu dawniej powróciła do Sosnowca.

Kierownictwo szklarni spoczywa w rękach dyrektora p. Jana Krukowskiego.

Pocieszający objaw. Z wielu stron donoszą nam, iż wśród rzesz robotniczych powoli znika zdenerwowanie, skutkiem czego praca staje się wydajniejszą i spokojniejszą. Być może, iż tu i owdzie jeszcze błąka się cień komunizmu, ale, jak nas zapewniają najlepiej wtajemniczeni w te sprawy — sami robotnicy, spodziewać się należy w czasie najbliższym zupełnej poprawy stosunków, które jeszcze 2—3 miesiące temu uniemożliwiały wszelką spokojną pracę.

Co to ma znaczyć? Znów dochodzą nas skargi, że straż kolejowa dyrekcji radomskiej dokonywa bezprawnych konfiskat wśród pasażerów na stacjach w Przysiece, Miechowie i t. p. Należy przypomnieć tym panom, że wzbroniony jest tylko handel zbożem i mąką, kury zaś, gęsi, jaja i masło, bez względu na to, czy są przywożone na handel czy dla siebie, konfiskacie nie podlegają.

Możeby sz. dyrekcja kolejowa radomska zwróciła na to uwagę członkom straży i zabroniła bezprawnego polowania na cudzą własność.

Echa zabójstwa. Jutro rozpocznie się w Katowicach przed sądem przysięgłych o zabójstwo Sztejnitza przez ogranego w karty rzeźnika Stekorskiego.

Kursy giełdowe. Wczoraj na giełdzie warszawskiej płacono za ruble do 120 mk. za 100 rb., a za 100 koron — marek 53.85.

Przyczyny braku mięsa i słoniny w Sosnowcu. Jak nam komunikuje wydział aprowizacyjny magistratu, bezpośrednią przyczyną braku mięsa w mieście jest to, że rzeźnicy mięso i słoninę, przeznaczone dla miasta—oddają poszczególnym kopalniom i sprzedają bez kontroli osobom przemycającym je za granicę, a znanym z przemytnictwa. Na dowód, że magistrat utrudnień przy sprowadzaniu bydła przeznaczonego na ubój nie czyni, są cyfry—świadczące o ilości wydanych pozwoleń w bieżącym li-tylko miesiącu.

Mianowicie do dnia dzisiejszego włącznie, a od pierwszego b. m. począwszy, wydano pozwoleń na spowadzenie: 120 szt. trzody i 40 szt. bydła. Twierdzenie rzeźników, że nie pozwala im się wywozić bydła jest niezgodne z prawdą. Był coprawda wypadek pojedyńczy zarekwirowania 4-ch szt. bydła przez władze wojskowe, które 2 szt. jednakże zwróciły i w swoim czasie wypadek, że z pewnego pozwolenia na dowóz Inspektorat wykreślił 20 sztuk omyłkowo. Są to jednakże wypadki sporadyczne i naogół trudności przy sprowadzaniu bydła do Sosnowca władze rzeźnikom nie czynią. W miesiącu wrześniu naprz. wydano pozwoleń na sprowadzenie 369 szt. trzody, 135 szt. bydła i 250 szt. baranów. Zapytaćby należało pp. rzeźników, czy wszystko to mięso zostało zjedzone przez ludność miasta.

Boć przeciętnie obliczywszy na funty, miasto winno mieć około mniej więcej 100,000 funtów wieprzowiny i tyleż wołowiny dla potrzeb w ubiegłym miesiącu, a jak pamiętamy, rzeźnicy nasi stale mówili, że mięsa nie posiadają. Kto więc winien brakowi mięsa i kto śrubuje ceny?

Cukier i mąkę w miesiącu bieżącym otrzyma miasto w ilości po pół funta na osobę (miesięcznie), prócz chleba, po cenie cukier mk. 2.45 za funt, a mąka mk. 0.75 za funt.

Poświęcenie kooperatywy „Praca". Ks. prob. Mazurkiewicz dokonał poświęcenia nowo założonej przez Stow. robotn. chrześć. na Nowym Sielcu kooperaty „Praca". Kooperatywa sprzedawać będzie produkty kontyngensowe i pozakontyngensowe.

Walka z cholerą. W ostatnich dniach notowano kilka przypadków cholery azjatyckiej w Łodzi, Kowlu i Garwolinie. Według urzędowych dochodzeń stwierdzono, że przypadki tę zwleczono do nas z Wołynia. Ponieważ podczas trwającej obecnie reemigracji przypadki powyższe w przyszłości mogą się zdarzyć, minister zdrowia wydał okólnik do podległych urzędów z pouczeniem i wskzówkami, jakich należy przestrzegać, by nie dopuścić do zagnieżdżenia i rozszerzenia się u nas epidemji.

Normy odżywcze dla dzieci. Państwowy Komitet pomocy dzieciom ministerjum zdrowia publicznego wprowadza od dnia 1 listopada nowe normy do żywienia dzieci w instytucjach, korzystających z artykułów spożywczych, dostarczonych z Ameryki.

Zasadnicza norma do żywienia wynosić ma — jak dotąd 160 gramów dziennie, ulega w niej jedynie zmianie stosunek poszczególnych artykułów, stosownie do ilości otrzymywanych obecnie artykułów.

Na normę zasadniczą składać się ma 62 gr. mąki, 29 gr. fasoli, 2 gr. tłuszczu, 30 gr. mleka, 15 gr. ryżu, 2 gr. cukru, 12 gr. kakao. Norma ta zasadniczo stanowić ma dodatek do zwykłej żywności dzieci, którą winny dostarczać instytucje opiekuńcze.

Szare samarytanki. Do Warszawy przybył oddział polskich szarych samarytanek z Ameryki w liczbie 20, które zostały przydzielone do państwowego Komitetu pomocy dzieciom i pełnić mają nadzór hygjeniczny nad dziećmi w kuchniach, pijalniach, ochronkach i t. d. Samarytanki przystąpiły już do pracy. Ponieważ celem pobytu u nas szarych samarytanek jest nietylko bezpośrednie fachowe opiekowanie się dziećmi, lecz i kształcenie dalszego zastępu młodych kobiet w obranym przez nie kierunku, pożądane jest przeto zgłaszanie się kandydatek, które pragnęłyby poświęcić się idei samarytańskiej i nieść ulgę niedoli dziecięcej. Zgłoszenia przyjmuje biuro szarych samarytanek: — Warszawa, hotel Bristol, ul. Karowa, przy biurze miejskim Państwowego Komitetu pomocy dzieciom. Zgłaszać się należy do pani Daws, lub do przewodniczki samarytanek, pani Kozłowskiej.

Wykaz pracowników umysłowych, poszukujących pracy i zarejestrowanych w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Sosnowcu do d. 10 b. m.: biuralistów 119, biuralistek 143, maszynistek 39, urzędników 35, ochroniarek 14, nauczycielek 13, sklepowych 100, inż. mech. 5, inż. el. mech. 5, techników 18, techników mont. 8, ekspedjen. 10, magazynierów 16 i felczerów 1.

Stowarzyszenie Spożywcze pracowników T-wa „Hr. Renard".

Dnia 6-go października r. b. w sokolni przy szkole T-wa „Hr. Renard" odbył się wiec członków-założycieli Stowarzyszenia spożywczego pracowników T-wa „Hr. Renard". Przez tajne głosowanie wybrani zostali:

Do zarządu: pp. Krakowiak Jan, Jodłowski Jan i Pachelski Stanisław.

Z kolei największą ilość głosów otrzymali i weszli jako zastępcy: pp. Czapski Franciszek, Staszewski Adam i Margowski Stanisław.

Do rady nadzorczej powołani zostali: pp. Michael Artur, Pietras Teofil, Koralowski Stefan, Gębicki Antoni, Maślankiewicz Aleksander, Gałęziowski Piotr, Pyzikowski Franciszek, Krasnodębski Edmund, Grochowicz Jan, Nowak V Jan, Sauter Ewald, Zieliński Władysław, Rudzki August, Ręczkowski Jan i Sałata Andrzej.

Z kolei największą ilość głosów otrzymali: pp. Solecki Michał, Trzęsimiech, Sławioc Antoni, Chyra Franciszek, Szyszka Ludwik, Wiatrowski i Orlik Juljan.

Wybrany Zarząd rozdzielił swoją pracę w następujący sposób: przewodniczącym został p. Pachelski, skarbnikiem p. Krakowiak, sekretarzem p. Jodłowski.

Rada nadzorcza podzieliła się na 3 komisje, a mianowicie: gospodarczą, rewizyjną i oświatową, przewodniczącym rady został p. Michael, zastępcą p. Maślankiewicz i sekretarzem p. Rudzki.

Stowarzyszenie natychmiast przystępuje do wyszukania lokalu i rozpoczyna swoje czynności z chwilą otrzymania od zapisanych członków wkładów, o czym członkowie zostaną powiadomieni.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę drogim nam zwłokom

ś. † p.

Feliksa Cichego

a w szczególności ks. Gidlewskiemu oraz członkom straży ogniowej, p. Gamratowi i orkiestrze składają staropolskie, serdeczne „Bóg zapłać"

Żona, córki i zięciowie.

Feljetonik.

Refleksy.

Zawsze twierdziłem, iż Sosnowiec ma dobre i obszerne serce.

Okazało się to dowodnie podczas przyjazdu trupy teatralnej dyr. Czarneckiego.

Na hasło: „Artyści nie mają mieszkań"!, drgnęło miasto.

Zawiązany ad hoc komitet z p. Płodowskim na czele, (wyjątkowo musiała akcję tym razem ująć endecja w swe ręce, aby jej nie zepsuły rozkładowe czynniki) wydał odezwę do mieszkańców p. t. „Do broni"!

Na drugi dzień, po uroczystym nabożeństwie i pochodzie z naczelnikiem Strzeleckim i jego siwą kobyłą na czele — odbył się wiec na Pogoni w tej sprawie.

Zapełniona doszczętnie sala przeżywała wzruszające momenty.

Widziałem siwych starców i rzeźką młódź, dobijacącą się o wyznaczenie im kwatery.

Każdy miał tylko małe zastrzeżenie: aby to była artystka młoda i ładna.

Ob. Jagiełowicz (junior) z rozpaczy, iż prezydjum wiecu nie wyznaczyło mu kwatery, poprzysiągł z zemsty wieczystą wtrzemięźliwość, czym dotknięty osobiście ob. Dajkowski sprzedał cukiernię.

Ob. Stawicki napisał memorjał do sejmu p. t. „Racjonalne eksploatowanie węgla w stosunku do artystów", poczym uśmiechnął się lubieżnie, zatarł ręce i syknął: „No, teraz utracę endeków"!

Wogóle — było kilka wzruszających momentów.

Zapał patrjotyczny ogarnął między in. ob. Kazonia, który zadeklarował kwaterę dla dwu artystek.

Dopiero ob. Trenner, popatrzywszy wzgardliwie na jego łydki, sprawił, iż tenże umilkł zawstydzon.

W kącie na lewo, grono miejscowych arbitrów elegancji z ob. Rogalewiczem, Szollem i Openheimem na czele badało dyskretnie z oddali budowę i więżbę artystek.

Cały bank handlowy (zawsze tam pierwszy, gdzie wzywa ojczyzna) zadeklarował nietylko mieszkania, lecz i serca.

O, polska młodzi! (w tym miejscu pewien weteran z 63 roku płacze z rozczulenia, jak żubr).

Na wniosek ob. Dankowskiego postanowiono artystów przenocować w chińskiej pagodzie, a panie artystki rozlosować.

Ponieważ jednak oferujących było z górą tysiąc, a artystek jeno 25, powstała mała kłótnia. Wniosek endeków, aby ciągnąć losy, P. P. S. odrzuciła jako reakcyjny, poczym po małej a smętnej bijatyce zebranie przy dźwiękach „Nie damy ziemi" i „Czerwonego sztandaru" rozeszli się.

Artyści nocowali na dworze.

H. G. Wells.
(z Sosnowca)

Ciekawe rzeczy.

Rząd polski nakazuje księżom pisać metryki po rosyjsku!

Do Redakcji „Iskry"
w Sosnowcu

Na zasadzie ustawy prasowej, proszę o umieszczenie następującego sprostowania.

„W № 223 „Iskry" z dn. 8 b. m. p. t. „Ciekawe rzeczy" na wystosowane do urzędnika st. cyw. w Zagórzu zapytanie jak długo wydawać będziemy po moskiewsku wypisy z ksiąg metrycznych, śmiem odpowiedzieć, że czynić to będziemy dopóty, dopóki nie odwołana będzie odezwa departamentu wyznań religijnych z d. 12 lipca b. r. № 8255-2953, która nakazuje „Wypisy z z aktów stanu cywinego, pisanych po rosyjsku, — wydawać w języku rosyjskim".

Zagórze, dn. 10 paźdz. 1919 r.

Proboszcz parafji Zagórze
ks. W. Zamojski

Z Dąbrowy.

Surowa kara. Wczoraj w Dąbrowie sąd okręgowy rozpatrywał sprawę o obrazę sędziego pokoju podczas rozpraw. Jeden z adwokatów, broniąc sprawy p. Czernego ze Strzemieszyc, w chwili gdy sędzia dyktował protokuł sekretarzowi, chciał dodać coś, na co sędzia się nie zgodził.

Po skończonym dyktandzie sędzia chciał wysłuchać adwokata, ten zrażony jednak trzykrotną odmową, zrezygnował z poprawki. Wówczas Czerny w stanie zdenerwowanym zaznaczył, „że sędzia jest stronny i gra rolę obrońcy drugiej strony".

Sąd, rozpatrzywszy sprawę i wysłuchawszy świadków: sędziego pokoju, p. Malinowskiego i jednego z ławników, skazał Czernego na 4 miesiące, a po zastosowaniu manifestu na 2 miesiące więzienia.

Dłuższą mowę oskarżającą wygłosił podprokurator Walewski, oskarżonego bronił adw. Galewski.

Z Rady miejskiej w Dąbrowie.

Onegdaj odbyło się posiedzenie Rady miejskiej.

Krótkie sprawozdanie z działalności zarządu miasta zdał prezydent dr. A. Piwowar, a następnie przewodniczący komisji elektryczno-tramwajowej r. Kaznowski zdał sprawozdanie ze zjazdu przedstawicieli miast w sprawie zatargu z elektrownią. Mówił też o Związku miast Zagłębia, na czele którego stanąć ma z urzędu komisarz nadzwyczajny. Cel tego związku nie jest dość jasny. Niewiadomo jeszcze, czy chodzi tu o związek celowy, czy też ogólny. Większość mówców, zabierających w tej sprawie głos, wypowiedziało się przeciw nominacji prezydjum.

Ze względu na to, że chodziło tu o asygnowanie pewnej sumy na koszta tego związku r. Kaznowski odczytał niektóre punkta regulaminu. Związek ma na celu zrzeszyć wszystkie miasta w Zagłębiu w celu wspólnej pracy w sprawach ogólnych, a mianowicie: tram-

wajowych, szpitalnych, dobroczynnych, kulturalnych i t. d. Regulamin oparty jest na dość szerokim zakresie działania. Jest w nim mowa i o ogrodach wiszących.

Uchwalono ostatecznie wpłacić do dyspozycji tego związku tylko uchwalone poprzednio 3 tysiące marek na ogłoszenie konkursu tramwajowego. Uchwalenie następnej raty, potrzebnej na dalsze wydatki, odłożono do czasu dokładnego przejrzenia regulaminu.

Prezydent dr. A. Piwowar zdał sprawozdanie z delegacji, która jeździła do Warszawy w celu obrony interesów miasta przed zwyżką cen za światło drogą administracyjną. Pan Piwowar i delegaci innych miast w Zagłębiu musieli zwalczyć rzeczowymi argumentami wiele trudności, zanim udało im się zawiesić cyrkularz ministerjalny, niedogodny dla miast naszych. Elektrownia będzie musiała sprawę załatwić polubownie, miasta zaś nasze będą mogły poddać gruntownej rewizji umowy, zawarte z elektrownią. Przewodniczący rady miejskiej zawiadomił zebranych, że sprawa ta nie przedstawia się tak krytycznie, jakby się zdawało, gdyż Tow. warszawskie, które oświetla już Olkusz, Sławków i Strzemieszyce chętnie podjęłoby się oswietlać Dąbrowę. Strzemieszyce otrzymują obecnie prąd po 17 kop. za kilowat, miasta zaś nasze dawno już płacą elektrowni po 25 kop.

Sprawozdanie komisji gimnazjalnej przedstawił p. Grzywak. Sprawę tą omawiano dość obszernie. Szczególnie dużo czasu poświęcono sprawie wprowadzenia w szkołach wydawania ciepłej strawy, ofiarowanej w połowie przez Amerykę i rząd warszawski. Uchwalono 15 tysięcy koron na urządzenie i kupno naczyń.

Po załatwieniu wniosku o umorzeniu podatków, przystąpiono do rozpatrzenia wniesionego podania przez Stowarzyszenie robotników chrześcjańskich o zniesienie podatku od biletów kinematograficznych. Stowarzyszenie to podało na swą obronę kilka argumentów, które nie wytrzymały krytyki radnych. Zarząd miasta i rada wyszli z tego stanowiska, że Stowarzyszenie to prowadzi kino jako przedsiębiorstwo i od podatku uchylać się nie może, tymbardziej, że podatek ten płacą ci, którzy do kina uczęszczają. Jeden z radnych, charakteryzując działalność tego Stowarzyszenia pokazał gazetę żydowską, gdzie było zamieszczone ogłoszenie w języku żydowskim, wzywające żydów do koniecznego przybycia na przedstawienie demonstrowanego obrazu p. t. „Zycie żydów w Palestynie“. Mimo zapowiedzi, że teatr ten Stowarzyszenie zamknie i podatku płacić nie będzie, bo dokładać nie myśli, uchwalono stowarzyszenie od podatku nie zwalniać.

(D. n.)

Ofiary.

(Złożono bezpośrednio w „Iskrze“

Mk. 500 wpłacił Abram Federman na orkiestrę 48 p. strzelców kresowych.

Za pośrednictwem VII komisarjatu złożyli: Widerman 10 mk., Krawczyk 10 mk., Kwiecińska 5 mk., Thomes Berta 30 mk. na skarb narodowy. Razem 55 mk.

Ciekawe dzieje brylantu.

Aresztowanie bankiera w Kaliszu.

Kalisz, 11 października.

Przed paru laty, jak donosi „Gazeta Kaliska“, szansonistka Dora otrzymała od jednego ze swych wielbicieli parę kolczyków brylantowych, wkrótce jednakże, ścigając na ulicy wiarołomnego kochanka, zgubiła kolczyk, którego, pomimo ogłoszeń w gazetach, znaleźć nie mogła.

Zginął na zawsze wraz z niewiernym kochankiem.

Ponieważ jednego kolczyka nikt nie nosi, S. kazała przerobić go na pierścionek.

Przed kilku tygodniami w jednym z kabaretów poznańskich podczas występu panny Dory, zwrócił na nią, właściwie na jej brylant, uwagę jeden z ptaków niebieskich, niejaki Żurawiński, który zaprosił ją do gabinetu na kolację. Po sutej libacji „artystka“ usnęła. Podczas snu zniknął jej chwilowy adorator i wraz z nim cenny brylant.

Poszukiwania policji poznańskiej nie dały pomyślnego rezultatu. Sprawdzono jednakże, że Z. uciekł do Niemiec i że ostatnio widział się z niejakim W., również artystą, który wyjechał do Kalisza.

Z porady policji poznańskiej, panna Dora przyjechała 2 tygodnie temu do Kalisza, gdzie policja sprawdziła, że W. sprzedał brylant p. S. za 8000 marek, p. S. zaś bankierowi B. Schwarcowi za 10.000 marek. Gdy wszystkich, należących do tranzakcji wezwano do policji, stwierdzili oni fakt dopełnionej tranzakcji, Schwarc jednakże oświadczył, że brylantu niema, ponieważ go ofiarował niewiadomej z nazwiska osobie, obiecał jednakże wrócić jego wartość w sumie 15.000 marek.

Nie otrzymawszy brylantu, panna Dora wróciła do Poznania.

W ubiegłą sobotę na żądanie policji poznańskiej aresztowano w Kaliszu Schwarza i odesłano do Poznania.

Czy brylant się znajdzie i kto będzie za jego zniknięcie odpowiedzialnym, — najbliższa przyszłość pokaże.

Telegramy.

Komunikat polski.

Warszawa, 12 paźdź.

(P. A. T.)

Komunikat sztabu generalnego z d. 11 b. m.

Front litewsko-białoruski.

W okolicy Połocka jeden z naszych oddziałów, przeprawiwszy się na południowy brzeg Dźwiny, rozbił koncentrującego się tam przeciwnika, biorąc jeńców i karabin maszynowy. Po wypełnieniu zadania oddział nasz wrócił na swe pozycje.

Na południe od Prypeci, gdzie od dłuższego czau nieprzyjaciel grupuje siły, celem złamania naszych linji nasze oddziały wypadem rozbiły przeciwnika pod wsią Zaruwanoje. Nieprzyjaciel, poniósłszy ciężkie straty w popłochu wycofał się na wschód. Zdobycz wynosi 60 jeńców, w tym 2 oficerów, 1 karabin maszynowy, kuchnia polowa, znaczna ilość broni ręcznej i amunicji. Na reszcie frontu ożywiona działalność wywiadowcza.

Front wołyński.

Spokój.

W zastęp. szefa sztabu gen.
Haller, pułkownik.

Otwarcie uniwersytetu wileńskiego.

Wilno, 11 października.

(P. A. T.)

Uroczystości, związane z otwarciem uniwersytetu rozpoczęły się właściwie w czwartek 9 bm.

W południe przybył specyalnym pociągiem Naczelnik państwa w towarzystwie Wł. Mickiewicza.

W sobotę odbyła się właściwa uroczystość otwarcia uniwersytetu.

Niemiecka uczciwość.

Od 100 do 400 marek, za podstawienie wagonu!

Katowice, 12 października.

(Od wł. koresp.)

Prasa niemiecka donosi, że na kolejach niemieckich panoszy się niesłychane łapownictwo.

Za podstawienie wagonu urzędnicy kolejowi biorą od 100 do 400 marek.

Ostatnie telegramy.

(Otrzymane dziś nad ranem).

— Havas donosi, że w prowincjach nadbałtyckich rozwinęły się silne walki między wojskami niemieckimi a łotewskimi.

— Z Londynu donoszą, że D'Annunzio zażądał 2 miljony funtów szter. za opuszczenie Rjeki.

— „Daily Telegraph“ donosi, że anglicy zażądali od Niemiec 107 miljardów szylingów odszkodowania.

— Mandat urządzenia Palestyny otrzyma król włoski.

— Bolszewicy aresztowali w Moskwie 700 osób za rozruchy antybolszewickie. Między skazanymi na śmierć znajdują się poseł Wolkow, inż. Steiningen, gen. Korniłow i zastępca Kołczaka Kraszennikow. Rozstrzelano też 17 oficerów, podejrzanych o antybolszewizm.

Redaktor i wydawca: Wiktor Moszlerski. Drukarnia „Iskry“.

Dodatek do Nr. 227 „Iskry".

Polska jesień.

Cudną jest jesień, gdy z królewskim gestem
Rozdziela światu hojne dary swe.
Pszenica w młynach sypie się z szelestem,
A mielnik stoi cały w mącznej mgle.
Słuchaj, jak śpiewa każde koło w młynie:
— „Nie braknie chleba dziś w polskiej krainie!" —

Nie braknie chleba, mąki ni pietruszki,
Nasza ojczyzna to rolniczy kraj.
Wszak u nas wierzby nawet rodzą gruszki,
A kury znoszą rocznie tyle jaj,
Że całą Polskę od wsi do stolicy
Możnaby snadnie skąpać w jajecznicy.

A więc dlaczego minister nas straszy,
Że mamy tylko cynamon i pieprz?
Niejeden obcy utył z polskiej kaszy
I z polskich wieprzy żył niejeden wieprz.
Bo nasza jesień wzorem dobrych matek
Dba przedewszystkim o żołądek dziatek,

Lecz choć jak z rogu sypie obfitości
Wszelaki owoc i wszelaki płód,
Znowu obgryzać jak pies będziesz kości
I w progu chaty stanie widmo — głód.
Bo to co rzuca nam jesień rozrzutna
Paskarze chytrze chwytają w swe płótna.

„Szczutek". *Henryk Zbierzchowski.*

O Galicji Wschodniej.

Umiejętna propaganda stronnictwa rusińskiego, które w roku 1905 przybrało nazwę ukraińskiego, zrobiła swoje. Istnieje w pojęciu świata kraj, zwany Galicją wschodnią. A nawet między polakami, jeżeli chce się mówić jasno i prowadzić i prowadzić do ścisłych wniosków, nie można poprzestać na nazwie Ziemi Czerwieńskiej, czy też wschodniej Małopolski, tylko trzeba mówić o Galicji wschodniej. Propaganda prasowa okazała się mniejszą od historji i od administracji, która uznała tylko jednolity kraj Galicję ze stolicą Lwowem, bo mimo umieszczenia stolicy na wschód od Sanu, w pojęciu europejczyka wszystko, co jest na wschód od Sanu jest Galicją wschodnią, z której się nie wyłącza nawet polskiego Lwowa.

Ze smutkiem trzeba powiedzieć, że krótkowzroczna polityka polska niezmiernie ułatwiła ukraińcom ich propagandę. Utworzenie przed pół wiekiem dwuch sądów krajowych wyższych w Krakowie i we Lwowie (aby Kraków także coś miał, wedle słów ś. p. Zyblikiewicza) a ostatnie osiedlenie się tymczasowego polskiego rządu, zwanego Polską Komisją Likwidacyjną w Krakowie, zadokumentowało przed światem, że jedność i niepodzielność Galicji jest sztucznym tworem i że nawet polacy przyznają ukraińcom słuszność, choć w części.

Tymczasym sztuczny ten podział nie jest ani historycznym ani etnograficznych ani nawet geograficznym. San nie jest ostatnią ku wschodowi rzeką, wpadającą do Wisły, bo jeszcze Bug z Połtwią, nad którą leży Lwów, należy do wiślanego dorzecza. Nie mówiąc już o ten, że sam San przyjmuje z prawego brzegu Wiar, Wisznię, Lubaczewkę ze

Bratobójca.

ROMANS

36.

— Ty!.. Tak, to ty!.. — zawołał, otwierając ramiona.

Gabrjel rzucił się ku niemu i obaj ucałowali się z wzruszeniem.

Weronika natychmiast się oddaliła dyskretnie i wróciła do swej izdebki, gdzie zasiadła do jedzenia wraz z wnuczką.

Ryszard Verniere pociągnął oficera marynarki do swego gabinetu i znów ucałowali się w nieprzepartym wzruszeniu przyjaźni braterskiej.

Kochali się jeszcze w szkole, a lata powiększyły to przywiązanie i wzajemny szacunek.

— Gabrjel... mój drogi Gabrjel... A! to ty! — powtarzał bezustannie Ryszard z radością.

— Po tylu latach nieobecności.

—A! jakim szczęśliwy, że cię znowu widzę.

— A ja także, przyjacielu mój, najlepszy przyjacielu, mój drogi Ryszardzie! — odpowiedział kapitan, nie mniej wzruszony, niż przemysłowiec. Wszak zjesz ze mną obiad, nieprawdaż?

— I owszem, skoro tego sobie życzysz.

— Brawo! Jakże ci jestem wdzięczny, żeś mi sprawił taką niespodziankę. O ilu rzeczach mamy z sobą do pomówienia.

— Tak, o wielu, a przynajmniej ja.

— Pomówimy obszernie... Szkoda tylko, że będziesz miał lichy obiad. Nie uprzedziłeś mnie, miałem jeść sam. Ale kucharka już musi na to poradzić, ażebyśmy nie umarli z głodu. Pozwól mi ją uprzedzić.

— Czyń, co chcesz, ale to zbyteczne! Jestem pewny, że twój obiad zupełnie wystarczy.

— Lepiej niedowierzać!

Ryszard nacisnął dzwonek elektryczny.

Potym przysunął fotel do kominka, na którym płonął silny ogień, i rzekł do swego przyjaciela:

— Siadaj.

Usiadł naprzeciw niego na fotelu przy kominku i wszczął rozmowę tym zapytaniem:

— Oddawna jesteś w Paryżu?

— Od kilku dni — odpowiedział Gabrjel.

— A jednak Henryk, twój syn, z którym widziałem się onegdaj, nic mi o tym nie mówił.

— Nie wiedział, żem przyjechał.

Ryszard spojrzał na swego przyjaciela z widocznym zdziwieniem i miał go na nowo zapytać, gdy drzwi od gabinetu otworzyły się i ukazała się służąca Magdalena, spiesząc na wezwanie pana, dzwonkiem elektrycznym.

— Moja kochana, mam niespodziewanego gościa — rzekł do niej przemysłowiec — zrób tak, żeby obiad nie był za mały.

— A to przyrządzę kuraka po myśliwsku i ugotuję raków, które mam w lodzie... Czy będzie dość?

— Dobrze.

Magdalena odeszła.

Ryszard nawiązał rozmowę, zapytując:

— Czym się to dzieje, żeś nie uprzedził syna i żeś się z nim nie zobaczył jeszcze po przyjeździe. Miał on lat szesnaście, kiedyś odjechał; odtąd myśli ciągle o tobie, mówi tylko o tobie, a wyrósł na mężczyznę, którego przecie pilno byłoby ci powitać i powinszować mu postępowania, które ja i brat twój wychowaliśmy w listach do ciebie, przyznając mu rzadkie przymioty duszy i serca?

Te słowa, a raczej ton, jakim zostały wyrzeczone, dradzał pewną wymówkę.

Gabrjel to uczuł i odpowiedział:

— Cierpiałem, żem nie poszedł do syna zaraz po przyjeździe, ale nie mogłem i nie chciałem.

— Nie chciałeś?

— Nie.

— Dlaczego?

— Zaraz zrozumiesz... Dotąd nikt nie wie o mej obecności w Paryżu.

Zdziwienie Ryszarda wzmogło się.

Zapytał:

— Więc nie widziałeś się z bratem?

— Tak samo, jak i z synem.

— Po tak długiej nieobecności? Nie rozumiem.

— Zrozumiesz...

— Przynamniej byłeś na grobie swej żony?.. Biedna twoja Janka umarła, przywołując cię, w półtora roku po twym odjeździe!..

Łkanie wydało się z piersi oficera marynarki, na jego spalonych od słońca i wiatrów morskich policzkach potoczyły się grube łzy.

Milczał, ale te łzy za niego mówiły.

Nie, nie był na cmentarzu.

Ze zdziwieniem patrzył przemysłowiec na swego przyjaciela.

Miał przeczucie nieszczęścia...

— Więc cóż się to dzieje?— wyszeptał bardzo wzruszony— jaką bolesną tajemnicę masz mi odkryć?

Kapitan westchnął.

— Zaraz dowiesz się o wszystkim — wyrzekł wreszcie posępnie.

— Mów, mów prędko, bo przeraża mnie twoje milczenie!

Oficer uścisnął konwulsyjnie ręce Ryszarda.

— Przychodzę szukać u ciebie pociechy — wyjąkał — a zarazem wyspowiadam ci się z winy...

— Z winy... przedemną!

— Ze zbrodni.

— To niepodobna!.. — zawołał inżynier. — Ty?.. cóż znowu! Tyś nie popełnił zbrodni!..

— Niestety!

I Gabrjel pochylił głowę, jakby przygnieciony zbyt ciężkim brzemieniem.

Ryszard Verniere podchwycił:

(D. s. n.)

Szkłem i Tanow, że więc ostre zarysowane kolano Sanu nie oznacza bynajmniej jakiegoś działu wód między „polską" z Wisłą, a „rusińskim" Dniestrem.

Historycznie całą dzisiejszą Galicję zamieszkali wzdłuż gór biało-chrobaci, od których przez połabsko-niemiecką matatczę i góry same wzięły nazwę Karpat. Nazwa ta po ekspansji chrobatów na południe utrzymała się w nazwie Hrwat czyli chorwaci. Byli to mieszkańcy gór czyli garbów, herbów i t. d.

Dzieje pisane zastają tę krainę w rękach księcia polan nadwartańskich Mieszka I wedle wyraźnego zapisku ruskiego kronikarza Nestera, który o wyprawie Włodzimierza Kijowskiego przeciw Polsce wyraźnie piszą, że Włodzimierz zabrał Czerwieńsk, Przemyśl i inne grody „ich" jest lackie. Wyprawę Chrobrego notuje zaś jako „odebranie" tych samych grodów. „Zabiera" się zaś rzeczy cudze, a „odbieta" się swoją własność.

Gdyby nawet przypuścić, że Nester, piszący o pół trzecia wieku później kronikę za czasów dawniejszych, mylił się co do prawnego i etnograficznego charakteru tej ziemi, to i tak zostaje po nim te świadectwa, że wykształceni i piśmienni rusini uważali w XII wieku Galicję wschodnią za kraj niewątpliwie polski.

Charakter mieszany przyrała ta ziemia dopiero w czasie podziałów Polski po Krzywoustym, nie tyle wskutek kilkowiekowego panowania rusinów, ile wskutek napadów tatarskich. Rusini naddnieprzańscy uciekli przed tatarami daleko na zachód, bo aż do Śląska i chronili się chętnie w górach. Tem się tłumaczy ruski zagon w Karpatach, siegający w Sądeczyznę. Uciekali nie sami rusini, lecz także i rumuni z nad Dniestru i Bohalja łemkowie jasielscy są niewątpliwie mieszaniną rusko-rumuńską, tak jak Eueuli są jakiemś dawniejszym, zruszczonym przez zalew ruski szczepem, może resztkami Daków.

Panowanie Daniły nietylko niczego etnograficznie nie dowodzi lecz przeciwnie naprowadza na domyśl, że i on nie uznawał tej ziemi za ruską. Bo kiedy chciał koronować się na króla, to na stolicę narodową nie upatrzył dziedzicznego Halicza, lecz poleski Drohiczyn i tam przyjął koronę z rąk papieskiego delegata. Na Haliczu siedział jako dzielnicy odziedziczonej tak jak Askanjusze siedzieli na słowiańskim Berlinie, ale gdy przyszło brać pierwszeństwo na Rusi z tytułem króla, szukał sobie więcej ruskiego grodu na stolicę.

Do Galicji wschodniej nie rościł sobie pretensji i późniejszy Chmielnicki, kiedy wydał hasło: „Pamiętal Lesze sze po Stucz nasze".

Polskie rządy, ciężko to powiedzieć zruszczczyły tę ziemię w wysokim stopniu. Przyczyną była wszechwładza szlachecka. Kiedy szlachta spolszczyła się już za Jagiellonów, stało się oznaką dobrego tonu, aby „pan" miał odmienną religję od „poddanego". I ta sama szlachta, która nie żałowała pieniędzy na kościoły w miastach, budowała po wsiach wyłącznie cerkwie. Wygodniej było „panu" mieć u siebie proboszcza popa, który jako mniej wykształcony i żonaty zajmował stanowisko między lokajem a ekonomem, niż księdza łacińskiego, który bez względu na swoje pochodzenie miał zawsze prawo do pierwszego miejsca przy stole. Przytym łacińskiemu proboszczowi musiało się dawać dziesięcinę z łanów, gdy tymczasym wobec popa było się wolnym w daniu. Wystarczyło raz dać dębów na cerkiew i wydzielić księdzu trochę gruntu, w tej rzadko zaludnionej ziemi nie był bynajmniej cennym. Cenę dawali gruntowi chłopi „poddani", którzy go uprawiali.

To też polscy osadnicy chłopi, napływając stopniowo, ruszczyli się regularnie. Księgi kościelne i cierkiewne obejmują tylko wiek XIX, zahaczając rzadko o wiek XVIII. Ale studjum tych ksiąg wykazuje taki proces ruszczczenia się ludu polskiego, że można bez przesady powiedzieć, iż dwie trzecie dzisiejszych rusinów pochodzą z polskich przodków. Za zyskanie garści szlachty ruskiej dla polszczyzny, straciliśmy miljony polaków na rzecz ruszczyzny. Tylko wolny człowiek polszczył się, gdy niewolnik zostawał rusinem.

Utarł się więc obyczaj, że mowa polska jest pańską a rusińska chłopską do tego stopnia, że mimo nawoływań gazet jeszcze dzisiaj można spotkać szlachcica czy ekonoma, który do chłopa nawet polskiego mówi wyłącznie po rusińsku.

Ksiądz zapisuje narodzonych do ksiąg a potem na podstawie ksiąg administruje posiechy religijne np. obowiązkową spowiedź wielkanocną. Każdy człowiek zatym, zapisany w ruskich księgach, zostaje rusinem. Ponieważ zaś w każdej wsi bez wyjątku jest ruska parafja, a polacy z kilkunastu i kilkudziesięciu wsi należą do kościoła jednego, odległego czasami o kilkadziesiąt kilometrów, jest rzeczą zrozumiałą, że przy ostrej zimie i złych drogach większość chłopów polskich musiała chrzcić dzieci w cerkwiach: wszak religja jest ta sama, bo rusini są unitami.

Dla ilustracji powiem, że parafja polska w Zbarażu liczyła do niedawna 32 gmin a prawie w każdej z nich była osobna parafja ruska. To też nie dziw, że o 21 kilometrów od Zbaraża jest wieś Suchowce, w której stoi mnóstwo krzyżów i figur kamiennych z lat 1870 do 1886, z napisami wyłącznie polskimi i że w tej wsi dzisiaj niema ani jednego polaka. Jeszcze przed 401 laty cała wieś była polska.

Takich przykładów możnaby przytoczyć setki i tysiące.

Mimo takiego ruszczenia przez władzę, pańską, przez władzę austrjacko-polską i przez cerkiew zostało w tym kraju jeszcze półtora miljonów polaków i to chłopów, rozproszonych między trzema miljonami rusinów. Lud to zacny, prawy, a tak namiętkie polski, że równego patrjotyzmu chyba w Polsce niema. Lud to jest oświecony i ofiarny. Kiedy w bieżącym roku ukraińcy zamknęli w Złoczowie, Tarnopolu, Mikulisicach, Strusowie, Czortkowie, Buczaczu, Kołomyi i t. d. inteligencję polską i morzyli ją głodem, chłopi polscy ze wsi okolicznych donosili tym surdutowym braciom jadło za darmo, mimo bicia i prześladowań ze strony wojsk ukraińskich. Jaki to przykład i wzór dla zachodniogalicyjskich chłopów, którzy nawet kontyngentu zbożowego nie chcą dostarczyć za zapłatą.

To też ukraińcy cofając się popalili wsie polskie, obrabowali mienie i uprowadzili inwentarz, zwłaszcza konie. Dziś dzielny ten lud żyje w jamach ziemnych, żarty przez robactwo i dziesiątkowany przez tyfus i czerwonkę. A Polska nie umie jakoś pamiętać o tych najlepszych swoich dzieciach.

Ludność polska nie jest rozmieszczona równomiernie w całej Galicji wschodniej. Między Dniestrem a granicą węgierską, to jest na podgórzu i w górach jest chłopów polskich bardzo mało. Tę część kraju możnaby uważać za ruską. Na północ od Dniestru jest z górą półtora tysiąca wsi tak mieszanych, że niema wsi żeby w niej nie było ani jednego polaka. Ale jest dużo wsi, gdzie większość gminy stanowią polacy. Dokoła Lwowa jest wieniec wsi prawie czysto polskich (Rzęsna, dwie Biłki, Sokolniki, Barszczowice i t. d.) Od Złoczowa do Podwołoczysk i od Podkamienia brodzkiego na Trembowlę wsi polskie są rozsiane bardzo gęsto tak, że np. w nadgranicznym powiecie Skałackim jest chłopów polskich więcej niż ruskich.

To też wszystkie kombinacje socjalistyczne o odstępowaniu Ukrainie wschodniego pasa Galicji od Seretu czy od Strypy lub Bugu są po prostu krajaniem żywego polskiego ciała. Tę najbardziej polską część kraju nazywa się nieściśle galicyjskim Podolem.

Lud polski z tego Podola okazał już swoje przywiązanie do Polski, bo zrobił powstanie przeciw ukraińcom, bo poświęcił się dla swoich rodaków więziennych, bo znosił bicie, rabunki, podpalania i morderstwa, a wytrwał przy polskości teraz tak samo jak od wieków przy wierze rzymsko-katolickiej. Dziś siedząc w jamach ziemnych, wierzy, że Polska go nie opuści.

A gdy dzień każdy przynosi im jaką świadomość, brzmiącą niby dzwon pogrzebowy, o jakichś prowizorjach, o autonomicznym panowaniu ukraińców, lud ten postanawia, na wypadek, gdyby się go Polska wyrzekła, wznieść bunt przeciwko ukraińcom, choćby przyszoł zginąć, albo też, wziąwszy kostur żebraczy uciec z życiem do Polski, pozostawiając ziemię na pastwę wrogowi.

Czy Polska okaże dość silnej woli i zgody, aby tego najzacniejszego, najlepszego, męczeńskiego i bohaterskiego ludu nie oddać?

Przyszłość pokaże. Dziś, gdy u władzy siedzą dawni wielbiciele państw zaborczych i zwolennicy austrjackiej polityki względem ukraińców, dziś nadzieje tego ludu opierają się na kruchych podstawach.

Łzami, męką, wojną i rozpaczą wśród zgliszcz własnego dobytku, tracąc wszystko, lud ten dobijał się o przynależność do Polski, która innym spadła jak gotowy podarek z nieba. Czy ci inni szczęśliwi rodacy odepchną tych siermiężnych bohaterów od siebie?

Jan Zamorski
poseł sejmowy.